

Triumf śmierci (1562) Pietera Bruegla Starszego
odzwierciedlający powszechny w społeczeństwie wstrząs
i przerażenie wywołane czarną śmiercią



ZARAŻY W ŚREDNIOWIECZNEJ POLSCE



Żyjemy w czasach, w których niespodziewanie przychodzi nam przeżywać to, z czym mierzyli się nasi przodkowie. Na całym świecie mamy świetnie wyposażone, nowoczesne laboratoria medyczne, wybitnych naukowców, potrafimy wysłać człowieka w kosmos, ale wobec niewidzialnych wirusów czy bakterii ciągle jesteśmy bezradni jak ludzie w średniowieczu.



Danse macabre – Michael Wolgemut, grafika z 1493 roku

Na początku należy odnieść się do często przywoływanej ostatnio w mediach czarnej śmierci, której epidemia rzekomo nawiedziła tereny Polski w XIV wieku. Część naukowców, opierając się na napisanej ponad 100 lat później kronice Jana Długosza (*Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, oryginalny tytuł łaciński: *Annales seu cronicae incliti Regni Poloniae*), uważa, że dotarła ona do ówczesnych granic kraju. Badania dr. Piotra Guzowskiego z Uniwersytetu w Białymstoku powinny jednak definitywnie wykluczyć te spekulacje. Przekaz niewątpliwie wybitnego polskiego dziejopisa jest dużo późniejszy niż źródła, na których oparł się ten badacz.

Otóż zjadliwy szczep bakterii *Yersinia pestis*, który wywołał pandemię czarnej śmierci, najprawdopodobniej przybył do Europy z terenów Kaukazu na statku, który z chorymi zawinął w 1347 roku do Messyny. Przeprowadzone dekadę temu badania DNA uzyskanego ze szkieletów z masowych grobów w całej Europie (których wyniki publikowane były od 2010 roku) potwierdziły jednoznacznie, że chorobą, która wywołała epidemię czarnej śmierci, była dżuma. Historyk białostocki wraz z zespołem badaczy m.in. na podstawie zachowanych bardzo szczegółowych rachunków świętopietrza, czyli podatku płaconego na rzecz papieża, podważyli teorię o wystąpieniu zarazy w połowie XIV wieku na terenie naszego państwa. Świętopietrze płacono od głowy, a zatem wielki ubytek ludności w tych latach powinien być zostać odnotowany w bardzo skrupulatnie prowadzonych rachunkach, a tego nie stwierdzono. Jest natomiast widoczny w rejestrach innych państw. Innymi słowami, czarna śmierć, czyli dżuma, jeśli nawet sięgnęła granic ówczesnej Polski, nie wyrządziła tam znaczących szkód. Przekaz Jana Długosza można bardzo prosto wyjaśnić „ściągnięciem” z zachodnich przekazów dotyczących takich wydarzeń. Nie pierwszy to kronikarz przyłapany na ubarwianiu historii – szczególnie tej sprzed jego urodzenia.

Nawet jeśli słynna czarna śmierć nie wywołała w Polsce większych perturbacji, nie oznacza to, że nie było tu morowego powietrza. Obmurowane miasta i brak przewiewu służyły rozprzestrzenianiu się różnych chorób, najczęściej była to choroba brudnych rąk, czyli cholera – dziś już prawie nieznaną.

Jak zachowywano się podczas takich epidemii? W 1425 roku na terenie Małopolski szerzyła się zaraza – niestety, kronikarze nie sprecyzowali, o jaką chorobę chodziło. Król Władysław II Jagiełło z żoną Zofią Holszańską wyjechali zatem na Litwę, ale wkrótce zaraza sięgnęła także i Litwy. Para królewska i wielki książę Witold musieli uciekać od zamków i grodów w litewskie lasy. Ciekawy jest fakt, że małego królewicza Władysława odesłano z nią do Chęcina, licząc na to, że w wysoko położonym zamku będzie bezpieczny.



tekst: dr hab. Bożena Czwojdrak, prof. UŚ



dr hab. Bożena Czwojdrak, prof. UŚ
Instytut Historii
Wydział Humanistyczny
Uniwersytetu Śląskiego
bozena.czwojdrak@us.edu.pl

Fatalne warunki higieniczne, niewłaściwe odżywianie, pojawienie się wielu niebezpiecznych chorób, w tym nasilenie występowania chorób zakaźnych spowodowały większe zainteresowanie tematyką śmierci, jej nieuchronnością oraz równością wobec śmierci. Na tym gruncie rozwinęły się takie motywy, jak *danse macabre* (taniec śmierci). Na zdjęciu *Taniec śmierci*, obraz z kościoła oo. bernardynów w Krakowie (XVII wiek)

W 1451 roku na Mazowszu wybuchła wielka zaraza i szybko rozprzestrzeniła się na Wielkopolskę. Wymarło wówczas wiele wiosek i małych miasteczek, a zaraza szalała od kwietnia do późnej jesieni. W Sochaczewie w okolicach lipca była tak wielka, że dziennie chowano w jednym grobie nawet 40 osób. W Gnieźnie w październiku odwołano posiedzenie kapituły, które w tamtym czasie wymagało osobistego uczestnictwa. Zaraza nie ominęła też Śląska i Czech, chociaż łagodnie potraktowała wówczas Małopolskę. Niestety, przerażona ludność z terenów zakażonych – jeśli tylko mogła sobie na to pozwolić – uciekała do ziemi krakowskiej, dokąd przywlekła ze sobą mór. Ten z wielką mocą wybuchł właśnie w Krakowie i ziemi wieluńskiej w 1452 roku. Z tego powodu zawierano naprędce rozejmy, nie mając możliwości kontynuowania zaczętych walk. Rok 1452 to był zły rok w Królestwie Polskim i na Litwie. Zaraza przeszła także przez litewskie miasta, a kronikarz odnotował, że była tak silna, iż ludzie chodzili, jedli lub pili i w trakcie nagle umierali. Mór utrzymał się aż do końca roku.

W 1464 roku zaraza w Prusach utrudniła toczące się rozmowy pokojowe z zakonem krzyżackim, a ich uczestnik – Jan Długosz – musiał wraz z innymi przed nią uchodzić. Bardzo wielka zaraza wybuchła w roku zakończenia rokowań z zakonem i podpisania pokoju w Toruniu – wówczas ogarnęła całe Królestwo Polskie. Najpewniej była to cholera, której sprzyjały wilgotne powietrze i ciepła zima. Zaraza ta w niektórych rejonach przeciągnęła się aż do 1468 roku, a w Krakowie sądy odbywały się poza miastem, w okolicznych miejscowościach, gdzie nie było tak groźnie. Kazimierz Jagiellończyk opuścił Kraków i udał się na Litwę, dzieci zaś umieszczono w klasztorze tynieckim – odizolowanym i położonym na wzgórzu.

W 1482 roku Polskę nawiedziła kolejna pandemia, potężna zaraza *pestis furiosa* ogarnęła cały kraj i trwała ponad rok. Miała przyjść z Węgier, pierwsze były więc zaatakowane prowincje południowej Polski. W Krakowie umierało wówczas dziennie około 40–50 osób, ale w Krośnie (południowo-wschodnia Polska) już ok. 80, co spowodowało, że miasteczko szybko się wyludniło.



Ciekawostką jest to, że na Śląsku w 1495 roku miała szerzyć się zaraza weneryczna z powodu niemoralnego prowadzenia się tamtejszej ludności, brak jednak na to potwierdzenia z innych źródeł.

Często zarazę uśmierzała sroga zima i tęgi mróz, na który czekano, wilgotne lato sprzyjało bowiem rozwojowi morowego powietrza.

Nie są to oczywiście wszystkie zarazy, które wybuchaly w średniowiecznej Polsce, te jednak obejmowały cały kraj i stanowiły prawdziwy problem.

Jak się wówczas ratowano? Najczęstszą formą była ucieczka z miejsc zarażonych – oczywiście jeśli miano ku temu fundusze i możliwości. W świadomości ludzi średniowiecza tkwiło przekonanie, że im dalej od ogniska zarazy, tym bezpieczniej. Nie zważano jednak na to, że w ten sposób sami uciekający przyczyniali się do roznoszenia choroby. Starano się jej także zapobiec, jeśli nadchodziły wieści o nadchodzącym morowym powietrzu. Wówczas zamykano szczelnie bramy i nie wpuszczano nikogo do miast, izolując mieszkańców od świata zewnętrznego. Jeśli jednak zaraza dostała się do miasta, domy zarażone poddawano surowej izolacji, mieszkańcom zakazywano wychodzić, zabronione były także odwiedziny. Żywność zostawiano na progu, a jeśli już ktoś z różnych przyczyn musiał opuścić dom, zmuszony był do niesienia białej laski, która symbolizowała zarażonego. Domy dotknięte zarazą oznaczano białą farbą, aby wiedziiano, które omijać.

Surowo zakazywano wówczas zgromadzeń publicznych, chodzenia do karczmy, korzystania z łaźni. Rajcy starali się również utrzymać czystość w mieście, mając świadomość, że zaraza często wynika właśnie z jej nieprzestrzegania. Zabraniało się zatem wylewania uryny na ulicę, wypędzania świń oraz nakazywano utrzymywać w czystości ulice i rynsztoki. Odzież i rzeczy po zmarłych na zarazę palono.

Bardzo rzadko można przeczytać w kronikach czy innych dokumentach o sporządzaniu jakichś leków czy wizytach medyków. Dotyczyły one raczej tylko najzamożniejszych – najczęściej władców i ludzi z otoczenia dworu. Reszta musiała przestrzegać przepisów oraz liczyć na instynkt, szczęście i odporność organizmu.